Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 20. POZNAN, DNIA 16. MAJA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(*Ciąg dalszy.*)

Ale też w tych wydziałach właściwego Sławisty i dziejopisa narodowego zamyka się cały obręb umiejętności czeskiéj. A i tu nawet Sławista bardziéj musi uważać na całą wykształconą publiczność słowiańską, jak na własny naród, a nasz dziejopis chętniéj porozumiewa się z Niemcami, których integralną częścią pod względem historycznym Czechy oddawna były i są. —

O innych pracach w wydziale umiejętności, mianowicie Presta starszego, nie wspomniano; nie są one tak dla umiejętności, jak raczéj dla wprowadzenia ich w życie ważnemi. Ze wszystkiego jednak, o czém tu mówiono, lub nie, wypada, że Czechy dotychczas nie mają własnego ogniska umiejętności. I nie jest też to zadziwiającém, kiedy wszystkiego wyższego ukształcenia szkólnego tylko za pośrednictwem języka niemieckiego nabyć można, kiedy wszystkie na umiejętności opierające się sprawy tylko w niemieckim załatwiają się języku. Przez to umysły rychło już dla wszystkich form narodowych stają się obcemi, i z rzadka tylko udaje się geniuszowi ojczystemu nawrócenie któréjkolwiek z zdolniejszych głów. Zły ten stósunek stał się historycznym, i w administracyi został przyjętym. Nie leży to w języku, nie w niezdatności narodowego ducha czeskiego, że rzecz nie ma się inaczéj, że umiejętność nie może podrość w samoistnéj formie Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat możnaby było językowi czeskiemu zarzucić, iż nie zdał się na organ naukowy, zkąd znów samo przez się wypadałoby uprawnienie niemieckiego lub jakiegokolwiek innego języka, już więcéj dla nauk wykształconego. Wszakże od czasu wystąpienia nowszych literatów zarzut ten dawno już stał się nieprawdziwym. Właśnie dla najtrudniejszéj części nauk, dla matematyki i nauk przyrodzonych, wszystko, co było potrzebne, przygotowano. Teologia i nauka prawa już z dawniejszych czasów, tyle jeszcze mają, że im wystarczy i na przyszłość. A że filozofia się jeszcze nie pokusiła w czeskich poruszać formach, zaprawdę językowi tego przypisać nie można, który przeciwnie najpiękniejsze zarody dykcyi filozoficznéj ukrywa, które tylko oczekują użyzniającego geniuszu, aby najpiękniejszém widowiskiem uraczyć przyjaciela umiejętności narodowéj.

Ale są to, choć już tak wykształcone, same tylko formy bez treści, zarody mogącego się rozwinąć życia organicznego, ale nie życie samo. Do każdego życia więcéj potrzeba jak oderwanych jego zarodów. Do tego potrzeba świata, sfery życia, w któréjby się rozwijało, dojrzewało, poruszało, urozmaicało, wyradzało. Do naukowego życia narodu należy organizm nauk, a ten opiera się na systemie narodowego kształcenia, którego środkiem i najwyższém urzeczywistnieniem uniwersytet. Zachodziłoby tu zatém pytanie, jakiéj wielkości, jakiego stopnia rozwinięcia, jakiéj fizycznéj i duchowéj energii musi być naród, któremu przyznają albo gwarantują narodowe rozwijanie się naukowe? Jaką ma przeszłość, jaką zapowiada przyszłość, jaką część przyrody zajął na powierzchni naszéj ziemi, w jakie stósunki polityczne jest zawikłany? Jakie żywioły rozwijania się przedstawia w stósunku klass ludu we wnętrzu swojém? Jakie ma zadania ze względu na zdolność narodową i postęp dziejowy? Czyli jest wolnym, czy innym podlega narodom, które mu wskazują jego przeznaczenie? Czy polityczna przezorność teraźniej-

szego czasu nadała jéj, lub milcząc pozwoliła albo gwarantowała samoistną eksystencyą i rozwijanie się, czy téż tego niepotrzebuje jako państwo współrządzące w teraźniejszéj epoce? — Łatwoby było na wszystkie te odpowiedzieć pytania, przez przytaczanie dla przykładu rozmaitych stósunków narodowych, ludów choć tylko w Europie się znajdujących. Wnetby się tam wykazało, do któréj kategoryi należą Czechy. Wykazałoby się równie, jakie lud ten może rościć prawa do pielęgnowania nauk, i otworzyłby się widok na przyszłość, jakie drogi go zaprowadzą do wzniosłego i najwyższego tego celu narodowego rozwinięcia. — Między Słowianami obecnie tylko Rossyanie mają na państwie oparte podstawy organizmu nauk, i spodziewać się można, że tu z postępem czasu rozwinie się narodowa umiejętność, która wtenczas koniecznie musi stać się punktem grawitacyjnym całéj słowiańskiéj umiejętności, *jeżeli Słowianie zachodni nie rozwiną w sobie prędzéj, i to wnet, samoistnego ogniska naukowego życia.* Tymczasem trzeba nam tu na dziecinne prawda jeszcze ruchy naukowego życia zapatrywać się, podług względnéj ich wartości, i tak je téż umieć osądzić. Chociaż nie mogą do najwyższych dążyć celów, przyczynili się przynajmniéj do dostąpienia najbliższych. Czech, Ilirczyk, Polak, są zmuszeni naukowe wykształcenie brać od Niemców, od Rossyan albo za krajem, albo téż w własnym kraju, gdzie urządzili niby składy nauk z wyłącznémi przywilejami. Zdaje się teraz, że na jedno wypadnie, czy powróciwszy dla przystósowania swéj wiedzy do ojczyzny, nauczył się tablicy mnożenia w obcym, czy w własnym języku, bo przecież ta wewnętrzna subjektywna operacya myślenia przy materyalnych interessach najmniéj stanowi, byleby tylko iloczyn żądany wypadł. A jednak idealiści, na sposób takiéj wewnętrznéj operacyi, czy on jest narodowym lub nie, szczególniejszą kładą wagę; czy słusznie, poszukiwać tu nie będziem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Literatura krajowa.

POEZYA.

ŚPIEWKA

z poezyj niedrukowanych T. Zana.

Biedny chłopczyna! —
Smutny wzdycha głęboko —
Nie z lubą płynie godzina —
Nie z lubą serce i oko —
Nie z przyjacioły zabawa —
Niewola, ciężar, obawa —
Roskoszną przeszłość wspomina,
Biedny chłopczyna! —

Biedny chłopczyna! —
Skryty w ciężkie więzienia —
Niebios, nie wieje kraina —
Ni słońce zsyła promienia.
Tu nędzny kajdany brzęka —
Niewinność przed zbrodnią klęka —
W Bogu pociecha jedyna —
Biedny chłopczyna! —

August II. i Kosel.
Roku 1706.
(*Dokończenie.*)

Jak noc nadeszła, król jak mógł najlepiéj przebrał się, i wziąwszy z sobą adjutanta Rantzau, piechoto poszedł do kamienicy Duwala, kazał sobie dać osobną izdebkę, a wkrótce potém Monsigneur Rantzau, który tam najczęściéj bywał, przyprowadził Henrykę i prezentował ją królowi, jak oficerowi jakiemu, a swemu przyjacielowi. Panna, która mało co króla widziała, i która nie spodziewała się, aby miał przyjść do niéj z wizytą, łatwo się zwieść dała; tymczasem konwersowali z sobą czas nie mały; a iż król jéj siła rzeczy pięknych o kochaniu naopowiadał, z większą go uważała attencyą i rzecze: „Im się lepiéj WPanu przypatruję, tém bardziéj uważam, że WPan podobny do króla.“ Na co król rzecze: „To prawda, że wiele ludzi toż samo mi mówili, ale wolałbym mu być podobniejszy przez państwo i panowanie, niżeli przez postać, abym mógł uczynić dla ciebie dobrze.“ Ona na to odpowiedziała: „Mną interes nie rządzi; a gdyby mnie król kochał, tobym go nie dla tego kochała, żeby mi dobrze uczynił, ale że o nim wiele dobrego powiadają.“ Król jéj rzecze: „Ach! kiedy tak jest, kochajże mnie, ponieważ jestem podobny do króla.“ Na co Henryka: „Żartujesz WPan; podobny prawda jesteś do króla z twarzy, ale jeśli masz takie serce jak u króla, o którém powiadają, i co mnie jedno kontentować może.“ — „Tak jest, nie inaczéj moja panno,“ odpowiedział król z passyą, któréj już nie był panem; mam to serce, co i król; mam wszystkie jego przymioty; zgoła, ja sam jestem król.“ Wtym punkcie zrzucił z siebie wierzchnią suknię i perukę białą, którą wdział był do zakrycia włosów; widać na nim

było gwiazdy, to jest order Słonia, wyszywany na kamizelce.

Zmieszała się Henryka, bojąc się podobno, jeźli w czém nie wykroczyła przeciwko królowi przy swoim dyskursie; ale król ją ubezpieczył, przepraszając, że ją tak zwiódł, ale że usłyszawszy o jéj piękności, chciał sam obaczyć, jeśli to prawda była, w czém jéj uczyniono taką estymę; że więcéj znalazł w niéj, niżli powiadano, i że się spodziewa, iż ją tak wolno nie puści, jak ją zastał. Henryka spuściwszy na dół oczy, z respektem odpowiedziała, że tak była pomieszana, iż nie wiedziała, co mówiła. Król profitując z tego pomieszania, ofiarował jéj serce swoje, i nieboga Henryka musiała go akceptować. W uniesieniu radości zapomniał o Koseli, że go czekała, i całą noc przetrawił na śmiechach i żartach z Henryką, która nie długo wróciwszy do wrodzonéj śmiałości, całą noc śpiewała i grała. Nadedniem się rozeszli z obietnicą widzenia się następnéj nocy.

Już prawie dniało, kiedy król powrócił do zamku, gdzie zastał Koselę u komina przy ogniu; a że mu na myśli stała Henryka, spytał się ozięble Koselę, czemu jeszcze nie spała? Ta odpowie smutno: „Czekałam W. K. Mości i bardzom się o niego turbowała.“

Na to jéj król rzekł: „Powinnaś się powoli do tego przecie przyzwyczaić, abyś nie zawsze ze mną była; a kiedy w wojsku będę, to nie może być, abyś ty tam jechała.“

„Czemu nie?“ odpowie Kosel; „wszędy pójdę za tobą, i przy tobie nic się bać nie będę; ale: co się Waszéj król. Mci stało, bo się widzisz poalterowanym.“ Odpowie król: „Nic; ale się gniewam, żeś jeszcze spać nie poszła.“

Oziębłość, z którą mówił, uczyniła wrażenie na Koseli, ale mu o tém nie chciała mówić, pókiby się rzetelniéj czego niedowiedziała. Król, który żałował, że jéj dał okazyą do takiéj alteracyi, pieszczotami starał się to nagrodzić. Przecież podejrzenie nie mogło ugasnąć w sercu Koseli.

Jak król wstawszy poszedł na radę, Kosel mając czas po temu, chciała się rozmówić z adjutantem Rantzau; pytała, gdzie król był przeszłéj nocy; ten bez zająknienia odpowiedział, że był u pana Towiańskiego.

„Ja ci wierzę,“ odrzekła Kosel, „ale strzeż się, abyś mnie nie zdradził i nie oszukał, bobyś pewnie tego pożałował.“ To zaraz Rantzau powiedział królowi, co z nim Kosel mówiła; na co król: „Przyznam ci się, że mi twoja siostra głowę gryzie; kocham ją i ona mnie, a z podejrzliwości gotowa wszystkiego dociec, a tymczasem i Henrykę niemogę porzucić; cóż ja mam z tém czynić?“

„Tę kochać, która się bardziéj podoba,“ odrzekł Rantzau, „a o drugiéj nie myśleć.“

Król nie odpowiedziawszy, poszedł do Koseli, którą zastał płaczącą. „Co ci to moja kochana?“ zapyta, „i co się to turbujesz?“

„Nie wiem sama,“ odpowie Kosel, „ale serce mi dyktuje, że nie jesteś mi wierny!“

Żeby ją tedy król ubezpieczył, łagodnie z nią mówił i zaklinał, aby go nie trapiła temi supozycyami, na które nie zasłużył sobie. Żeby jéj te myśli niepotrzebne z głowy wybił, powiadał jéj o sytuacyi interesów swoich, i że jeszcze sekretnie musi się widzieć z panem Towiańskim. Na co mu rzekła: „Ja temu nie przeczę, ażeby to tylko pod pretekstem pana Towiańskiego do kogo inszego nie chodziłeś?“

Król, któremu ta recytywa dyskursu nie podobała się, powiedział, że nie lubi tego, ażeby mu co ganiono, ani o nim źle rozumiano.

Tymczasem, jak noc nadeszła, poszedł do Henryki; zastał ją, że już była wydała przed matką sekret i zwierzyła, co się między nią a królem stało; a matka nauczyła ją, jak sobie ma postąpić, i oddaliła od niéj skrupuły, które jeszcze miała. Król nakoniec otrzymał zwycięztwo.

Już w noc było daleko, jak się król powrócił, ale jak wyszedł od Henryki, prosił jéj, aby ta ich miłość była w sekrecie; obiecał jéj, że się będzie częściéj z nią widział, i umówiono, że ona będzie przychodzić do króla po męzku, a Monsigneur Rantzau będzie ją wprowadzał.

Jak król z tym swoim konfidentem nazad powrócił, przydała mu się jedna awantura, która ledwo nie odkryła jego amorów. Jeden z gardeburów zakochawszy się bardzo w Henrykcie, myślał się z nią żenić i przez dwa dni nie mogąc z nią mówić, dowiedział się od jednéj służbistéj, że Henryka dwie nocy przepędzała z adjutantem Rantzau i z innym jakimś oficerem. Rozgniewał się bardzo żołnierz i rezolwował się wziąść życie temu, który się miał do jego kochanki. Aby pewno to przywiódł do skutku, przybrał sobie brata swego z tegoż regimentu i obadwa zasadzili się na Rantzaua, niedaleko od kamienicy Duwalowéj. Jak tego prędko postrzegli, krzyknęli na niego, aby się miał do oręża; ale Monsigneur Rantzau, który się bał, aby króla niepoznano, i rozumiejąc, że to pomyłka, gdyż z nikim nie miał kłótni, rezolwował się powiedzieć swoje imię; jeżeliby właśnie jego napastywali, tedy gotów im dać satysfakcyę,

prosząc tylko o pół godziny czasu, aby pierwéj zlecenie królewskie dopełnił; ale żołnierz na niego krzyknął: „Niemasz nic z tego — nie wyjdziesz ztąd, broń się; odebrałeś mi moją kochankę, ja ci chcę wziąść życie, albo swe utracić!“

Widząc Rantzau, że inaczéj być niemoże, porwał się do szpady; król póty stał, póki drugi żołnierz także się patrzał; ale gdy i ten uderzył na Rantzaua, król dobywszy szabli tak silnie uderzył go w ramię, że mu oręż wypadł z ręki.

Kiedy go podniósł z ziemi, właśnie przechodziła kareta jakaś, lokaje nieśli pochodnie; po świetle tedy poznał króla, i krzyknął na brata, aby stanął, a sam upadłszy do nóg, rzecze:

„Zasłużyłem na śmierć, miłościwy panie, ale dość byłoby dla mnie szczęścia, gdybym ją odebrał z ręki waszéj królewskiéj mości; nie proszę o łaskę, bo wiem że moja wina nie może być odpuszczoną.“

Na to król odpowiedział: „Mylisz się; co ja, to odpuszczam wszystko, bo mieliście racyę to uczynić i exkuzuję was, teraz będąc wyperswadowany, że to nie na mnie chcieliście uderzyć; ale rozkazuję wam obiema, abyście przeprosili adjutanta Rantzaua za napaść, a potém większy mieli szacunek dla niego, tak jak powinniście.“ Powiedział im coś więcéj, łając ich, że tak sobie postąpili, żeby byli ostrożniejsi na drugi raz, i zakazał im pod surowym swoim gniewem, ażeby nie wspominali, kogo potkali. Odszedł potém, zostawiwszy żołnierzy potrwożonych, a niemniéj zdumiałych na jego dobroć, któremu nie mogli za to dostatecznie podziękować.

Nazajutrz obadwa żołnierze, mając się za zgubionych, udali się do Rantzaua, i przeprosiwszy go za wczorajsze, prosili, aby im wyjednał u króla abszyt, rozumiejąc, że za ten uczynek, który popełnili, niczego się nie dosłużą. Monsigneur Rantzau powiedział to królowi, a król kazawszy ich zawołać, rzecze: „Powiedziałem wam, że przepuszczam; jeżeli dziś kazałem was zawołać, to tylko dla tego, abym was połajał, że memu słowu nie wierzycie; nie chcę ja tego, abyście porzucali moją służbę, ale sprawujcie się jak poczciwi ludzie i bądźcie pewni, że będę pamiętał o was.“

Wyszli potém od króla, a król każdemu z nich posłał po sto czerwonych gratyfikacyi. Tymczasem Kosel łatwo się spostrzedz mogła, że król niemiał już tego affektu, co przedtém; nie wątpiła, że nowa kochanka wydarła jéj serce Augusta. Niemogła jéj przecie odkryć, aż po długiém badaniu kamerdyner królewski powiedział jéj, że jakiegoś kawalera przyprowadzają do króla, a potajemnie jak go wprowadzają; pewny, że to być musi przebrana dziewczyna.

Jak to usłyszała Kosel, owe wątpliwości w niéj ustały, a jako była wymyślna białogłowa, nie mogła mieć powolności w sobie, ale że nie miała żadnego z królem zamieszania, jak rozumna, zdało jéj się z tém przed królem taić, pókiby dowodu nie miała; rozmyślała tedy o tém, co miała uczynić, a wtém król wchodzi do niéj. Zastawszy ją smutną, rzecze:

„Czemu się zdajesz poalterowana, już od kilku czasów widzę cię ustawicznie płaczącą?“

Aż ona odpowie wierszem z tragedyi jednéj wyjętym:

Choćbym nie chciała, to płakać muszę,
Bo mi kochanek wydziera duszę.

Na te słowa westchnąwszy król i mile spojrzawszy, rzecze: „Cóż mi tedy chcesz powiedzieć przez tę naganę, któréj nie zasłużyłem?“

Kosel zaraz explikowała się mową i płaczem. Zadziwił się król, że ona dowiedziała się o tém, i zapierał się, że to był szczery fałsz, powiadając, że ta niby dama, o któréj jéj powiadają, jest siostrzenicą Prebendowskiego, kasztelana chełmskiego, i że ten senator przez nią dawał mu znać o obrotach partyi Polaków. Lubo to prawda, że ją zatrzymywał w swoim pokoju, ale to tylko tyle, ile mu czasu wystarczyć mogło do dania responsu kasztelanowi. Gdyby to była białogłowa przebrana po męsku, a on miał dla niéj inklinacyą, nie byłoby mu trudno i teraz kazać jéj przyjść do siebie, ale to podobno chciano jéj dać oręż, aby się sama zabiła, ponieważ on bardzo nienawidził te bajki i kłótnie.

Kosel przerażona tém, że się tak statecznie zapierał swéj niewierności, rzecze do niego z fukiem: „Niech tak będzie, ja waszéj królews. mości wierzę i przestrzegam, abyś nie miał innéj, prócz mnie, kochanki. Dla waszéj król. mci porzuciłam męża, straciłam reputacyą i wszystko, boś mi przysiągł, że mnie wiecznie kochać będziesz, i niemożesz inaczéj czynić, bobyś życie stracił, w głowę bym ci strzeliła z pistoletu, a potém i sobie.“

Choć to uwiedzenie się passyą Koseli było nie do rzeczy, przecie król ulitował się nad nią, i starał się ją uspokoić. Przybiegł w tém do niego kuryer, dając znać, że Szwedzi dążą potężnie ku Warszawie; trzeba było uciekać. Polacy, którzy woleli cierpieć króla szwedzkiego, niżeli słodkie panowanie Augusta, odstąpili go, a drudzy, którzy mu byli wierni, nie byli sposobni utrzymać go na tronie, i żadną miarą nie

chcieli pozwolić, aby wojska swoje sprowadził z Saksonii. Kosel wyjechała do Drezna.

Wiedeń, w Maju 1842. Ż.....—.

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Krakow 1840—1841.

(*Dalszy ciąg.*)

Na stronie 162 czytamy: „Czasem natrafi się „na ciekawą wiadomość tam, gdzieby jéj najmniéj „spodziewać się można.“ Słowa te autora wybornie stósują się do tego wszystkiego, co autor pod tymto rozdziałem, skończywszy właściwy przedmiot, daléj opowiada. Wracając bowiem do pieśni polsko-słowiańskich (str. 219. 220.) powtarza tam wiele, cośmy o nich na str. 192 i 197 i i. czytali. Potém udaje się do pieśni ludu ruskiego, a tu z oryginalnym domysłem występuje. „Znajdujemy w piosnkach połu„dniowych Rusinów wzmiankę o Kozakach, kiedy „jeszcze Kozaków, niżowców, siczy i dońskich Ko„zaków nie było. Kozak u Rusinów południowych „jedno znaczy, co u nas wojak i żołnierz. Byli już „Kozacy, kiedy Rusini byli nad Dunajem, jak *świad„czy* piosnka: *Ichał Kozak nad Dunajem.*“ (str. 220.) Że Kozak u Rusinów oznacza wojaka, na to zgoda 2). Że zaś Rusini kiedyś byli nad Dunajem, to nie prawda; w owych bowiem dawnych czasach, kiedyto, według opowiadania Nestorowego, Słowianie bytowali na ziemi naddunajskiéj, imię Rusi znane im jeszcze nie było. Przecież wiadomo, iż dopiero w wieku 9tym po Chr. różne ludy słowiańskie, osiadłe w kraju rozlegającym się od jeziora ładogskiego aż tam po za Kijów, pod obce im nazwisko Rusi, przeniesione aż z Skandynawii, popodciąganemi zostały. Nazwisko Kozak, wyraz także niesłowiański, jak nas uczą badania w tym względzie uczynione, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dopiero Małorossyanie ukraińscy od Tatarów przejęli. Autor zaś utrzymując, że „byli już Kozacy, kiedy Rusini byli nad Dunajem,“ odwołuje się na świadectwo piosnki ruskiéj; pisze bowiem, „jak świad„czy piosnka: Ichał Kozak nad Dunajem.“ Przedewszystkiém tu o tém nadmienić trzeba, że autor ów wiersz źle wyczytał. W zbiorze Wacława z Oleska czytamy na str. 234 całą ową piosnkę, która się zaś tak zaczyna: *Ichał Kozak za Dunaj*
kazaw: diwczyno proszczaj i t. d. Z całéj téj pieśni dowiedzieć się niepodobna, zkąd i kiedy ów Kozak wybierał się za Dunaj. — Przypuściwszy nawet, że ten wiersz w istocie tak brzmi, jak go autor przytacza, pytam się autora, zkąd on wie, że ten Kozak, który niby ichał nad Dunajem, żył na ziemi naddunajskiéj, a zkąd on doszedł czasu przejażdżki jego? Czy się nareszcie godzi szukać dowodu historycznego w lada piosnce ludu? Autor, co dopiero na poprzedniéj stronie (219) pisał: „nie można z nich (t. j. z pieśni ludu) snuć pasma historycznego; historyczne zdarzenia, opisane w pieśniach, tak są zwikłane, tak w nich czasy odległe, prawda z baśnią pomięszały się, iż je ledwie za pomocą współczesnych kronik rozeznać można;“ autor ten jedno zdanie zbija przez drugie.— Powiedziawszy nam autor (str. 221.), że „pieśni nakoniec polsko-słowiańskie są najwierniej„szém zwierciadłem poezyi rodzinnéj“ i t. d. i zastanowiwszy się nad tém, „czémby była od dziesięciu „wieków nasza poezya, gdyby... gdyby... gdyby... „gdyby...“ wraca znowu, choć tylko na chwilę, do polsko-słowiańskiéj poezyi, a nareszcie (str. 222.) przeskakuje do najnowszych czasów, opowiadając, że „niedawno jeszcze żyli między nami ludzie,..... któ„rzy ostro ganili powszechną niemal u nas skłonność „do wierszów......... Nie wiedzieli znać, że..... mło„dzież pokazująca chętkę do poezyi, jest *właśnie* „młodzież, na któréj nauki i literatura największe bu„dować może nadzieje.“ Przeciw temu zdaniu możnaby napisać dzieło. — Wypuściwszy cugle rozpoetyzowanéj wyobraźni, autor rozwodząc się o poezyi (str. 222—4) wiele tu nam podobno zupełnie nowych myśli podaje, jak n. p., że „przyjdzie znowu czas, gdzie „ludzie tylko poezyą pisać będą;“ ...... że „litera„tura skończy na tém, od czego zaczęła, to jest wcieli „się całkiem w poezyą“...... i kończąc ten paragraf, wieszczym głosem zapowiada nam, że „przyjdą czasy „drobnych książeczek, w których wszystko się zmieści „i w poezyą przeleje.“ No, tocto dopiero czasy! — Paragraf drugi (od str. 224—230.) pod napisem *„Sło„wo o pułku Igorewie,* tak jak poprzedzający go *o „Dajnos,*“ z historyą literatury polskiéj pod Piastami związku żadnego nie ma; bo pieśń ta należy tylko do ruskiéj czyli małorossyjskiéj literatury, nie zaś, jak autor pisze, „równie do rossyjskiéj jak polskiéj.“ Bo chociaż się też w niéj znajdują (?) „obce ruskiemu „językowi techniczne wyrazy, n. p. *kmieć* i *rataj,*“ i

2) „Kozak oznaczał w pierwszych czasach zbrojnego wojownika, teraz w pieśniach znaczy hożego młodziana,“ pisze Ż. Pauli w pieśniach ludu rusk. w Gal. I., 57.

P. A.

„krytycy rossyjscy“ dostrzegli „w niéj wiele polonizmów,“ pieśń ta złożoną została w wieku XII., lub XIII., kiedy Ruś z Polską jeszcze się nie była pobratała. Zresztą wyrazu *kmieć* w téj ruskiéj pieśni znaleść nie mogłem, a *rataj* nie samym tylko Polakom, ale i reszcie Słowian jest znany 3). — Wiele pięknych i dobitnych pomysłów zawiera rozdział „o filozofii tkwiącéj w przypowiastkach i przysłowiach“ (str. 230—238), w którym autor powstanie i znaczenie przypowiastek i przysłów kréśli w sposób zajmujący. Jednak z przytoczonych na str. 236 „przysłów historycznych, którebyśmy z niejaką pewnością odnieść mogli do czasów Piastowskich,“ niektóre niedostatecznie są objaśnione. Czytamy: „*Sprawić komu łaźnią.*“ „To przysłowie pochodzi z czasów Bolesława Chrobrego, który młodzież kazał chłostać w łaźni za popełnione zdrożności.“ Rzecz dziwna, żeby łaźnia miała być miejsce, gdzie młodzież batożkowano. Początek dało temu przysłowiu opowiadanie Marcina Gallusa, który pisze 4): „Żona Bolesława Chrobrego...... wielu na śmierć skazanych z katowskich rąk wyzwalała.... Pewnego czasu w pośród biesiady i wesołości wspomniano przypadkiem (mówiąc o jednéj rodzinie), niektórych na śmierć skazanych. Bolesław... ubolewał nad nimi, żałując, że ich stracić kazał. Wtém . . . królowa . . . zapytała go: Miłoli byłoby królowi, gdyby ich który święty wskrzesił. Odpowiedział król, że nie ma nic tak kosztownego, czegoby nie oddał temu, ktoby ich do życia przywrócił... Usłyszawszy to mądra królowa, wyznaje swój świętobliwy podstęp....... Natychmiast posłano po ocalonych więźniów.... Stawieni naprzód przed królową.... zaprowadzeni zostali do łaźni królewskiéj, których Bolesław, jako ojciec synów, łaźni wraz z nimi używający, karał....... Starszych słownie, „młodszym prócz łajania i chłostę przydawał.“ Dla czego przysłowie: „*Mądry Polak po szkodzie*, Bielski odnosi „do r. 1038, t. j. do owych czasów, gdy Panowie polscy i duchowieństwo, dopiero wiele klęsk od wyuzdanéj czerni poniosłszy, Kazimierza na zjeździe w Gnieżnie uczynionym (sic) wezwać umyślili,“ nie widzę potrzeby. Zresztą nie mając Bielskiego pod ręką, nie mogłem się przekonać o tém, czy téż to w istocie jest zdanie Bielskiego. — „*Pustki, jakby po Tatarach.*“ Dla czego to przysłowie koniecznie ma pochodzić z czasów piastowskich? Przecież wiadomo, iż „Tatarzy“ nie w samym tylko „*trzynastym* wieku Polskę srodze łupili.“ — „*Tento djabeł, co Ruś wiąże;*“ pochodzi z czasów Bolesława Śmiałego, który „wojował na Rusi.“ W przysłowiach narodowych, wydanych przez Wojcickiego (III., 114.), czytamy następujący wyjątek z rękopismu Jabłonowskiego: „Różnie to przysłowie tłumaczono; ale *ja najprawdziwiéj* jego originem zakładam od Bolesława Śmiałego expedycyjéj na Ruś. Który król tak strasznie i często z małém wojskiem, niezliczone ruskie wojska bijał, że Ruś mawiała, że Polacy djabła mają przy sobie, którego mocą ich wojują. Kiedy tedy Polacy jakiego Rusina złapali, tedy go jako niewolnika wiążąc i krępując na postronek, Rusini mawiali: „Otóżto ten „djabeł, co Ruś wiąże.“ Tego zaś teraz przysłowia zażywają, kiedy się prawdziwa jaka przyczyna rzeczy jakiéj pokaże, to mawiamy: „Otóżto nie to, coś „ty rozumiał, ale ten to jest djabeł, co Ruś wiąże.“ Szkoda, że Jabłonowski nie powiedział nam, zkąd on doszedł owego sposobu mówienia Rusinów, zabranych w niewolę przez Polaków. Wtedy domysł jego możeby na większą zasłużył wiarę. — Następuje paragraf o *powieściach* (239—241.), zajmująco i trafnie skreślony. Tylko na to nie zgadzam się, że „w Wielkiéj Polsce... już teraz nie gadają bajek,“ bo wydana przez Berwińskiego „Bogunka“ i „Wspomnienia wielkopolskie“ skréślone przez E. Raczyńskiego, nastręczają nam do wody bajek i powieści opowiadanych przez lud polski w w. ks. poznańskiém. Umieszczona zaś powieść o Wdałym Walgierze, będąca płodem zagranicznym, nie zasługuje na to, iż cztery strony ścisłego druku w historyi literatury polskiéj zajmuje. — W paragrafie piątym (str. 246—264.) pod napisem: *Historya*, autor mówi tylko o podaniach historycznych, a na dobitkę częstuje czytelników bajdami polskiemi i pruskiemi. Takie fraszki (zajmujące 15 stron ściśle podrukowanych) mogłyby znaleść miejsce w książeczce dla dzieci, jakoż dla nich są zabawą, ale w historyi literatury polskiéj ani na wzmiankę nie zasługują, bo nie mają żadnéj wartości literackiéj. — Wcale nie do rzeczy jest, co autor (str. 264—280. „o *dziejopisie pogańskim, chronologii, teologii, apologu, medycynie* i *prawach* pisze. Powiem, dla czego. Co się tycze mniemanego dziejopisa pogańskiego, którego Kownacki w czwartéj i piątéj księdze Długosza wypatrzył, autor z uwagą porównawszy Marcina Gallusa z Długoszem, zapewne przekonałby się o niestósowności tego domysłu; bo co n. p. Długosz o Zbigniewie donosi, wyczerpnąwszy z Gallusa, według swego sposobu zapatrywania się na rzeczy, rozwlekle opowiedział. —

3) Patrz: Słownik Lindego T. V. str. 15.

4) Martini Galli Chronicon, ed. Bandtkie, pag. 67—69, por. Historyą Bol. III. przez Polaka (?) bezimiennego (M. Gallusa); tłum. przez Kownackiego; str. 123.

Pod napisem „Chronologia“ czytamy, że „Kucharski objaśniając jedno z najciemniejszych miejsc w pieśni o wyprawie Igora, pokazuje, iż Słowianie mieli własne ery“.... Autor dodaje: „czyli te ery znane były i używane w Polsce, dotąd żadnego nie odkryto śladu.“ Na cóż więc wspomnieć o takich rzeczach w historyi literatury polskiéj. — Zawarte w paragrafie szóstym „szczątki innych nauk: teologii, medycyny i prawa, które się jeszcze z czasów polsko-słowiańskich za Piastów były zachowały,“ w historyi piśmiennictwa polskiego miejsca znaleśćby nie powinny, ponieważ Polacy wspomnianych nauk w owych polsko-słowiańskich czasach jeszcze nie obrobili. Jakie zaś wyobrażenia mieli Słowianie „o Bogu, o początku świata“ i t. d.; „jak wyobrażenia słowiańskiéj teologii wiązały się z nowemi, które z zachodu wraz z religią chrześciańską krzewiono,“ nawet rozmaite przeobrażenia djabła; (str. 271 i d.) o tém wszystkiém można się rozwodzić do woli w historyi religii słowiańskiéj.—Wzmianka o apologu, t.j., że „Polacy, Słowacy i Serbowie, pod postacią odartéj do połowy kozy, fortelem przez wilka pożartéj, wystawiali nędzę uciskanego gminu,“ choć też nie ma związku z historyą literatury polskiéj, zdałaby się jednak na motto do historyi ludu słowiańskiego. — „O lekach i lekarstwach polsko-słowiańskich, znanych i używanych jeszcze za Piastów,“ o których mowa na str. 278—280, w historyi medycyny w Polsce pisać przypada, a o wyśledzenie śladu jakiegoś zwyczajów prawnych i praw polsko-słowiańskich, starać się można w historyi prawodawstwa polskiego. Co zaś w przedmiocie medycyny i prawa Polacy wypracowali, to też w historyi literatury polskiéj poda się do wiadomości.

Na stronie 281 zaczyna się Rozdział II., pod napisem: „*Historya rozwijania się i postępów polsko-słowiańskiéj literatury*, od zaprowadzenia religii chrześciańskiéj do powtórnego założenia Akademii w Krakowie przez Władysława Jagiełłę w r. 1400.“ Składa się z 4. poddziałów: 1) Od zaprowadzenia religii chrześciańskiéj w Polsce, do jéj upadku po śmierci Mieczysława II. (koniec X. wieku do 1050.) [str. 281—315]. 2) Od przywrócenia chrześciaństwa przez Kazimierza I. do podziału Polski między synów Krzywoustego (1040 do 1150) [str. 315—328]. 3) Od Bolesława Kędzierzawego do Władysława Łokietka. Upadek nauk i oświecenia, najazdy Tatarów, zamącenie prawodawstwa (1150—1300) [str. 329—368.] 4) Od Władysława Łokietka do przybycia Jagiełły: Literatura i nauki dźwigać się poczynają. Zjazd prawodawczy w Wiślicy. Założenie Akademii krakowskiéj (1300—1400.) [str. 368—373]. — Rozdział ten, niewiedzieć dla czego, podzielony jest na cztery epoki. W pierwszéj epoce, sięgającéj do r. 1050. (str. 281—315), daremnie oglądam się o jakiś płód literatury polsko-łacińskiéj. Złożywszy autor na początku tego paragrafu niektóre dobre pomysły i mylne domysły, tyczące się dopiero co ochrzconéj Polski, mówi w ogóle o religii chrześciańskiéj, rzuca „najprzód okiem na połowę Europy zachodniéj po Elbę, gdzie wówczas słowiańska połowa się zaczynała,“ rozwodząc się nad korzyściami, przez duchowieństwo łacińskie przyniesionemi Europie zachodniéj, i pokazując nam, że „papieże powagą swoją nie mało do powstrzymania barbarzyństwa i rozkrzewienia oświaty na zachodzie przyczynili się.“ I tak było w istocie. Nareszcie przeszedłszy za Elbę, objaśnia nam, jak „religia chrześciańska zastała narody słowiańskie w inném zupełnie położeniu,“ podobno jak zachodnich Europejczyków,' i utrzymuje mylnie, „iż *wszyscy* Słowianie, otaczający Polskę, trzy„mali się liturgii słowiańskiéj.“ Bo Pomarzanie jeszcze wówczas (t. j. w przeciągu téj epoki) byli poganami, a przeszli późniéj na łono kościoła rzymskiego, i Słowianie sąsiadujący z Polską z strony północno-zachodniéj, t. j.: Serbowie łużyscy, przyjęli wiarę chrześciańską obrządku łacińskiego. A tu pisząc po Długoszowsku, opowiada nam (str. 287), jak to: *przychodzący* (zkąd i do kogo? czy do wszystkich Słowian?) *apostół* mową i przykładném życiem wyższości jéj nad systematem religii „pogańskiéj dowodził; „cichy, skromny, nie musił do wierzenia, nie narzucał „się, ale wkradał do serca; łagodnie przekonywał, „nasiona zbawiennych prawd zasiewał, czekał długo „i cierpliwie, aż zejdą i owoc wydawać zaczną.“ Ponieważ te wiadomości tak odległych czasów sięgają, a może nie łatwo komu się zdarzy, odszukać takowych w źródłach, powinienby był autor oznajmić nam, gdzie one wyczytał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencya prywatna.

Wrocław w Maju.

— — — — — Gdyby mnie świeżo tu wyszłe z pod prassy dzieło, nie talentu, lecz gieniuszu potęgą rozwiniętego w niém ducha, gwałtem nie było wyniosło z śród słowników i grammatyki i do nakreślenia niniejszych kilku liter przyparło i zmusiło, nie byłbym Cię trudnił mym listem. — Toć jemu też, które go w jądrze wywołało, niech poświęconym będzie wyłącznie dalszy ciąg jego.

Jest więc owém dziełem, pierwszy tom historyi filozofii

przez professora uniwersytetu tutajszego Branissa, pod następującym tytułem u księgarza Maxa wydany: „Geschichte der Philosophie seit Kant von Dr. Chr. J. Braniß. Erster Theil. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophischen Entwickelung in der alten und mittleren Zeit.“

Brak czasu, zdolności, i uwaga, iż jenialne i dojrzalsze pióro już u was rozbiór jego gotuje, nie dozwala mi kreślić krytyki dzieła, nakazuje ograniczyć się na samo fragmentarne o niém doniesienie, w ogólniejszym wykonane zakresie. Takie miało i ma bydź tylko tu dane. —

Że autor na samodzielném stoi stanowisku i z tegoż samodzielnego stanowiska rozwinął myśl swoją w leżącym przed nami pierwszym tomie historyi filozofii, nie zadziwi tych, którzy go mówiącego z katedry bezpośrednio słyszeli, ni zdziwi tych, co interesując się głębiéj dla filozofii, czytali wydane dawniéj, jego logikę i metafizykę. — Lecz w wątpliwość lub podejrzliwość przynajmniéj mogłoby wprawić tych, którym Braniss całkiem nieznajomym na polu spekulacyi. Ze względu na ostatnich należy się więc wypowiedzieć w ogólnéj treści, jaka tu tylko daną bydź ma, stanowisko owo samodzielne, autora historyi filozofii. Hegel, jak w wszystkiém, uważa i w rozwoju historyi konieczność, która biegiem żelaznéj konsekwencyi zdążała do wydania filozofii jako takiéj, κατ᾽ ἐξοχήν, a gdy ją według niego wyrobiła w jego absolutnym systemie, już dalszy rozwój historyi nie może bydź tymże, ale tylko przesiąkaniem raczéj coraz potężniejszém i przejmowaniem się treścią absolutnéj filozofii. — Świat więc od wystąpienia na jawnią systemu Heglowskiego zamienił się w gębkę, któréj wyłącznem już tylko zadaniem, pić coraz mocniéj z morza owéj filozofii absolutnéj. Wypicie zaś całkowite tego morza sprowadzi znowu nową postać, to jest zrzeczywiszczenie się ducha uniwersalnego, bo zlanie w jedność myśli z ciałem — tém będzie gębka widomego universum, przemoczona na wskroś oceanem Heglowskiego systemu. Braniss nie zna w uniwersalnym duchu konieczności, ale absolutną wolność. Bóg, według niego, nie dla tego jest Bogiem, że go coś zewnątrz nad nim stojącego robi tym Bogiem, ale dla tego, że się nim przez akt własnéj wolnéj potęgi sam robi. Gdy więc sama istność Boga jest jego własnym wolnym, bo niczem z zewnątrz pośrodkowanym czynem, tak i całe urzeczywiszczenie się jego, universum — jest aktem woli jego, a więc wolności absolutnéj. Pozycyą więc Boga jest i człowiek. Jako pozycya choć pod berłem konieczności, która go w rzeczywistość postawiła. Lecz człowiek jest zarazem ideą Boga w świecie, bo Bóg przez niego się wiednie w universum manifestuje. Ponieważ zaś idea jest możnością urzeczywistnienia się tém, czém jest, jest zaś essencyonalnie boską, a więc i essencyonalnie wolną, a zatem i czyn zrzeczywiszczenia téj idei jest wolnym, a nie koniecznym, w realizowaniu więc idei swojéj jest człowiek wolnym, żadną koniecznością nie krępowanym. Lecz człowiek jako idea, jest ideą dwoistą, bo ideą natury i ideą Boga. Ponieważ zaś natura objawieniem tylko Boga, a więc także Bogiem, acz zrzeczywiszczającym się, zakres czynu człowieka jest zrealizowanie się w uniwersalnéj swojéj pracy jako jedności Boga i natury. Z wiedzą dwóch tych pierwiastków, które sam człowiek, by się jako jednostka ostał, wydwaja na zewnątrz z idei swojéj, rozpoczyna człowiek historyą, to jest pracę, któréj ostatecznym celem: zrzeczywiszczenie w jedni boskiego i naturalnego w człowieku elementu. Jako wolny działacz swojego rozwoju, odbywa więc tę pracę człowiek w historyi. Dwojość owych pierwiastków jak w sobie jako szczególe, manifestuje i w większych swoich osobach, to jest narodach, manifestuje ją nareszcie i w tych narodach w całość zebranych. Lecz jak w człowieku przez to, że się z pomiędzy dwóch owych elementów jako jaźń wyswobodził, już jest manifestacya ich pojednywania się, — tak też odbić się musi w większych jego ciałach i t. d. — Ztąd i w narodach owego jednania się pierwiastku boskiego i naturalnego objawy w ich jaźni narodowéj, ztąd nareście też w jaźniach narodów całych, w jedne zebranych ciała. Pogaństwo reprezentuje objaw jednego z owych pierwiastków, naprzeciw niemu stojący Żydzi, — drugi. Tu pierwiastek boski, tam pierwiastek naturalny, manifestowany; ponieważ zaś w jaźni obudwóch tych ciał, objawia się zarazem zjednoczanie się tych elementów, ztąd też tak tam, jak tu, jedna dążność. Dwa rozstępy świata przedchrześciańskiego, uosobione w Żydach i pogaństwie, skoro do jednego celu zdążają, coraz też więcéj niknąć muszą, aż nakoniec całkiem nikną, gdy z zjawieniem się Chrystusa praca człowieka wyrzeczywiszczenia w jedni rozdwojonych elementów jego idei, dokonaną została. Ten rezultat spekulacyjnie zrzeczywiścić, to jest factum w myśl zamienić, oto postulatum, z którém występuje w dalszym rozwoju historyi człowiek Chrześcianin. 1)

Oto po krótce, w grubych, może i ciemnych, jak z natury rzeczy wypływa, rysach, rzucony szkielet dzieła professora Branissa. O jego treści nie do mnie należy dysputować; co mi zaś wolno, to dodać jeszcze słów kilka o formie. Jeżeli jasność wykładu, jako szatę myśli, godzi się policzyć do wielkich zalet, śmiem twierdzić, iż po Lamennego rysie filozofii, nic podobnie logicznie rozłożonego w duszy i podobnie przezroczyście, czytać mi się nie zdarzyło. Dzieło Branissa jest to prawdziwie dzieło sztuki helleńskiéj, w którém z wnętrza posągu, przegląda do Ciebie przez uduchowiony marmur, myśl onego. Tę boskość nadał tworom swoim gieniusz helleński przez to, iż nie do myśli nalepiał formę, lecz z téjże myśli tamtę wykwitać zmuszał. Ponieważ zaś myśl tworzyła formę, myśl też nad formą panowała i zwierała się nią lekko i prosto obrzuconą. Tą szatą prostoty przyodziała się i myśl autora historyi filozofii i nadała przez to utworowi swojemu, nie typ zgniatającéj nieomal duszę swoją Alhambry arabskiéj, lecz kształt przezroczy świątyni Dionysa, przez którą łyskają przez noc wieków, nieśmiertelne promienie gieniuszu, wolnych i potężnych Hellenów. — — —

Lecz to wystarcza do ogólnego rysu, który Ci dać chciałem o dziele Branissa. Obszerniejsze i dokładniejsze o niém sprawozdanie, niech wykona i da publiczności, jak już rzekłem, zdolniejsze i dojrzalsze pióro. 2.) * * *

1.) *Nie więc do zbudowania filozofii absolutnéj, lecz do zrzeczywiszczenia idei swojéj, zdąża w rozwoju historycznym człowiek; téj pracy zaś organem tylko jest filozofia, jak są takimi organami i religia, państwo i t. d. — Przyp. Aut.*

2.) *W krótce umieścimy obszerne sprawozdanie z tego ważnego dzieła. Przyp. Red. Tyg.*

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.